

Spór o tożsamość europejską

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

„Gdy ci się zdaje, że cały się gubisz, <
> Porównaj siebie!<
> Rozpoznaj, czym jesteś!”<
> J.W. Goethe

W niedawno opublikowanym przez amerykańską Radę ds. Wywiadu (NIC) raporcie o tym jak ma wyglądać świat w 2025 roku, pojawiło się kilka interesujących tez. Autorzy raportu stwierdzają, że w najbliższych latach pozycja Ameryki w świecie osłabnie, kosztem takich państw jak Chiny i Indie. Te ostatnie będą najludniejszym krajem na świecie, z kolei Chiny staną się drugą po USA gospodarką globu i pierwszą siłą militarną w świecie. Walkę o pozycję na arenie międzynarodowej ma rozstrzygnąć technologiczny wyścig i nie jest powiedziane, że zwycięży go Zachód. Krótko mówiąc, świat stanie się wielobiegunowy, a tym samym mniej stabilny i przewidywalny. [1]

Co z Europą? Europa zdaniem autorów raportu w najbliższej dekadzie pozostanie „kulejącym gigantem” i jej wpływ na losy świata będzie znikomy. Brak zaufania obywateli Unii do Brukseli, spory wewnętrzne, brak wspólnej polityki zagranicznej, uzależnienie energetyczne od Rosji, zepchną Europę na boczny tor. Ze swoimi starzejącymi się społeczeństwami Stary Kontynent będzie rozwijał się powoli i pozostanie drugoplanowym graczem na międzynarodowej arenie.

To oczywiście tylko prognozy, których podstawowe ograniczenie polega na tym, że dokonuje się ich w oparciu o stan obecny, a ten jak wiadomo ulega zmianie, a wraz z nim podstawy dzisiejszych prognoz. Wiele tu jednak prawdy, a w szczególności w przypadku Europy, która będąc wewnętrznie podzielona, ciągle pozostaje słaba na zewnątrz. Z drugiej strony nie można zapominać, że Unia Europejska to twór nowy i ciągle bardziej projekt, niż realny byt.

To samo odnosi się do tzw. tożsamości europejskiej, o której się wprawdzie mówi, ale tak różnie rozumie, że w rzeczywistości nie wiadomo, czym ona jest. Pewne jest jednak, że jej dowartościowanie, mogłoby wzmocnić Unię Europejską, a tym samym jej pozycję w świecie. Warto więc zastanowić się, jakie przeszkody stoją przed tym zadaniem i czym jest w istocie europejska tożsamość.

Nie ma jedności bez odmienności

Mówi się i pisze o historii Wielkiej Brytanii, Niemiec, czy Polski, natomiast historię Europy rozpatruje się umownie jako historię krajów leżących w jej geograficznych granicach. Niektórzy jednak odmawiają racji bytu nawet temu ujęciu, dowodząc jednocześnie, że nie może być wspólnej historii Europy, bo losy państw europejskich były tak różne, a często wzajemnie skonfliktowane, że jedynie historia poszczególnych narodów ma sens.

Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym poglądem. Z pewnością nie brak nam wspólnych punktów. Faktem jest przecież, że Europa ma chrześcijańskie korzenie i że tradycja oświecenia wraz z demokracją, prawami człowieka uzyskały w jej granicach powszechne uznanie. Istnieje wspólna historia sztuki: malarstwa, muzyki, literatury czy wspólna tradycja naukowa, której nowoczesny kształt nadała właśnie Europa. Nie wolno również zapominać o dwóch ostatnich wojnach, które wprawdzie podzieliły nasz kontynent, ale z drugiej strony, jako środek odstraszący, mocno przyczyniły się do jej integracji. Co jednak wybrać z tego materiału, by stworzyć europejską tożsamość na miarę naszych czasów?

Zacznijmy od wojny, bo to — jak się okazuje — klucz do zrozumienia procesu budowania tożsamości. Słusznie zauważa *Jürgen Kocka na łamach Zeit*, że *żadne państwo europejskie nie powstało pokojowo, że każde poczęło się z wojny, a tym samym to wojna ukształtowała tradycyjne tożsamości narodowe: „walka z innymi wspiera własną tożsamość”* [2]. *Zasadne jest zatem pytanie autora, czy można stworzyć tożsamość europejską w sposób pokojowy, a jeśli tak, to na jakich warunkach?*

Jego odpowiedź jest taka: „bez wojny być może się uda, ale bez różnic, bez zaznaczenia odmienności z pewnością nie”. Jak słusznie zauważa, europejska świadomość tworzy się poprzez porównania z innymi, „poprzez podkreślenie różnic między Europą, a innymi częściami

świata". Kiedyś takimi punktami odniesienia były Azja i Afryka, dzisiaj coraz częściej mówi się o świecie islamu i USA.

Oczywiście Europie bliżej do USA i vice versa, ale istnieją także różnice. Po pierwsze, jak stwierdza Kocka, Europa na swojej drodze do jedności musiała się uporać z większym i bardziej złożonym wachlarzem tradycji i narodów, niż w przeszłości Ameryka. Po drugie, inaczej niż w Ameryce, na zjednoczenie Europy silnie wpłynęły wojenne katastrofy. Po trzecie odmiennie kształtują się relacje pomiędzy wolnością osobistą, a solidarnością; konkurencją, a dobrobytem. Idea państwa socjalnego w Ameryce jest skazana na porażkę, w Europie pomimo niegasnących sporów, ma się ciągle dobrze. Poza tym nie wolno zapominać o międzynarodowej polityce USA, która w szczególności za kadencji prezydenta Busha – słusznie – miała wielu krytyków w Europie.

Z drugiej strony Europa wiele zawdzięcza Stanom. Wkład do rozumienia demokracji i udział w odbudowie powojennej Europy są nieocenione i warto o nich stale przypominać.

Różnice pomiędzy Europą, a światem islamu przybierają bardziej gwałtowną postać. Kraje arabskie w dużej mierze ominął proces modernizacyjny, o jakim pisał M. Weber. Rozdział pomiędzy państwem, a religią, o ile istnieje, ma charakter nieprzejrzysty i płynny, co skutkuje tym, że władza bywa wykorzystywana w celach religijnych, a sama religia instrumentalizowana i wypaczana. Zasady demokracji wprawdzie bywają akceptowane, ale rzadko stosowane. Przykładem może być prymat religijnego prawa szariatu nad prawem stanowionym, który stawia wyżej wolę Boga, niż narodowego suwerena. Brak wolności religijnej (odstępstwo od wiary zgodnie z Koranem ma być karane śmiercią), podrzędna wobec mężczyzn pozycja kobiet, w niektórych krajach o wyraźnie dyskryminującym charakterze (np. Arabia Saudyjska), pokazują, że świat islamu znajduje się daleko od swobód i praw obywatelskich, jakimi cieszy się Europa, a takie wartości jak pluralizm, tolerancja nie mają realnego odbicia w rzeczywistości.

W poszukiwaniu „europejskiego poczucia my”

Kiedy porównujemy się z przedstawicielami innych kultur, widząc ich braki i słabości, czujemy się skonsolidowani, zjednoczeni i silni. Ten mechanizm działa tak samo na wszystkich. Nic tak bowiem nie łączy jak wspólny Inny. Sprawa przedstawia się zgoła inaczej, kiedy zajrzemy do środka.

Okazuje się bowiem, że każdy z krajów Unii Europejskiej inaczej rozumie europejskość i, co nie powinno dziwić, definiuje ją przez pryzmat własnego kraju. Częściowo wynika to z polityki Unii, która pozostawia wiele swobody państwom członkowskim i nie narzuca im wspólnej tożsamości, częściowo natomiast ze zwykłego egoizmu poszczególnych krajów. Dbanie o własny interes nie stoi jednak w sprzeczności z poszanowaniem wspólnego dobra, albowiem jeśli jest możliwe w ramach jednego państwa, dlaczego nie miałyby się udać w ramach Unii.

Problem zatem tkwi w braku wspólnej polityki tożsamościowej, w nieobecności czegoś, co niemiecki historyk H. A. Winkler nazwał „poczuciem europejskiego my” [3]. W jego opinii, „jeśli UE ma w przyszłości mówić jednym głosem, to jej mieszkańcy muszą sobie wyrobić poczucie współprzynależności i solidarności”. Jego zdaniem „rozszerzenie Unii wyprzedziło jej pogłębienie, które nie sprowadza się jedynie do reformy instytucji i procesów decyzyjnych, lecz stanowi również wyzwanie dla społeczeństw obywatelskich”. Nie tylko więc politycy powinni działać w kierunku wzmocnienia owego poczucia solidarności, lecz także intelektualiści, publicyści, historycy.

Będzie to trudne, zważywszy, że w wielu krajach członkowskich ciągle panuje silny eurosceptycyzm, a historia niektórych z nich obfituje w konflikty i animozje, utwierdzając stare uprzedzenia i stereotypy. Wystarczy przyrzeć się stosunkom polsko-niemieckim by zdać sobie sprawę z trudności, w jakie obfituje wspólne czytanie historii. Z pewnością nie są one tak drastyczne, jak sugeruje polska prawica z prezydentem na czele, czy z drugiej strony niemieccy nacjonaliści, ale z pewnością nie da się ich zlekceważyć. Z drugiej strony jeszcze do niedawna podobny klimat panował w stosunkach niemiecko-francuskich, a dziś to największy partnerzy Unii.

Faktem jest jednak, że historia raczej dzieli, niż łączy. Dlatego należy poszukać wspólnej płaszczyzny gdzie indziej.

Niektórzy twierdzą, że zjednoczenie powinno się odbywać w imię poszanowania różnorodności. Słusznie! Warto jednak podkreślić, że coraz trudniej zdefiniować składowe owej

różnorodności. Bo czym jest dzisiaj „francuskość”, „niemieckość”, czy „polskość”? Co ciekawe, straszenie utratą suwerenności — ulubione zajęcie polskich eurosceptyków — same jest podszyte strachem. Jak słusznie bowiem zauważa Winkler „tak naprawdę za lękiem przed utratą suwerenności kryje się niepewne poczucie własnej tożsamości”.

Nie uważam również, żeby tworzenie europejskiej tożsamości było jeszcze możliwe w oparciu o religię chrześcijańską, bo choć faktem jest, że Europa ma chrześcijańskie korzenie (zresztą pogańskie także), to religia jako taka, dawno temu przestała odgrywać rolę arbitra w sprawach publicznych. Zdaje się, że świecka tradycja ostatecznie zwyciężyła na Starym Kontynencie. Świadczy o tym rosnąca liczba ludzi deklarujących się jako ateści i agnostycy, jak i spadek osób uczęszczających na nabożeństwa. Z drugiej strony rośnie udział innych wyznań jak chociażby islamu, co należy wiązać głównie z napływem imigrantów. To wszystko prowadzi do wniosku, że chrześcijaństwo nie jest dobrym budulcem do tworzenia europejskiej tożsamości. Zresztą, zważywszy na wciąż żywą w pamięci Europejczyków historię wojen religijnych, trudno sobie wyobrazić, by w przyszłości miało się coś tu zmienić.

W tym kontekście niedawne pomysły niektórych polskich polityków by wpisać do preambuły projektu europejskiej konstytucji informację o chrześcijańskim dziedzictwie (*invocatio Dei*), świadczą poza zaściankowością o cywilizacyjnym wyobcowaniu i braku zmysłu rzeczywistości.

Kultura polityczna jako źródło tożsamości europejskiej

Jeśli więc ani historia, ani religia, to co w takim razie ma stanowić podstawę europejskiej tożsamości? Co łączy wszystkie narody europejskie bez względu na ich dawne zatargi i obecne różnice? Wydaje mi się, że najlepszym kandydatem jest polityczna kultura, która posiada największy potencjał uniwersalizmu ze wszystkich składników naszej cywilizacji. Mówiąc kultura polityczna mam na myśli przede wszystkim ustrój polityczny, porządek prawny i wartości stojące za nimi, co w przypadku Europy oznacza: demokrację, prawa człowieka, pluralizm, tolerancję, indywidualizm, racjonalizm itd. Kultura polityczna stanowi dlatego dobry wybór, albowiem ma zakotwiczenie w historii Europy (oświecenie) i będąc efektem konsensusu, nie budzi większych kontrowersji. Poza tym stanowi wartość samą w sobie i rzecz godną rozpowszechniania nie tylko w Europie, ale także poza nią.

Zresztą europejskie standardy istnieją także poza Europą jako tzw. „zachodnie wartości”. Stąd też zarzut niektórych teoretyków, że to co określa się jako sedno europejskości w istocie wykracza poza Europę (np. Winkler, który twierdzi, że „nie ma europejskich, tylko zachodnie wartości”). Trudno jednak, żeby było inaczej, skoro Europa obok USA tworzą właśnie Zachód. Poza tym, o czym była mowa na początku, Zachód to nie monolit i w różnych kwestiach jego przedstawiciele się różnią.

Inni zarzucają powyższemu rozumieniu tożsamości europejskiej, że ma w zasadzie sztuczny i zbyt abstrakcyjny charakter, dlatego mało efektywnie pełni swą funkcję. Po pierwsze należy podkreślić, że tożsamość narodowa też została wynaleziona i sztucznie narzucona, w dodatku całkiem niedawno, bo dopiero w XIX wieku. Po drugie, tworzenie tożsamości nigdy nie opiera się wyłącznie na tym co jest, ale odpowiada także na pytanie jak być powinno. Tożsamość bowiem ma charakter dynamiczny i zmienia się w czasie.

A poza tym nikt nie neguje faktu, że głębokie zakorzenienie tożsamości wymaga emocji, a nawet swoistego idealizmu. Angielski historyk Timothy Garton Ash stwierdza na przykład: „Brytyjczycy wiedzą równie dobrze jak wszyscy inni, że sztuczny, wynaleziony twór bez wiązki emocjonalnej identyfikacji, bez wspólnego mitu, mistyki bądź magii nie jest w stanie przetrwać” [4]. I słusznie, ale przecież ideałom demokracji i praw człowieka od dawna towarzyszą głębokie emocje i mityczna tradycja!

Habermas versus Ratzinger

J. Habermas ukuł nawet pojęcie „patriotyzmu konstytucyjnego”, który rozumie jako postawę respektującą wspólne instytucje i tradycje konstytucyjne. Jego zdaniem konstytucyjny patriota powinien umieć zdystansować się do własnej tradycji narodowej i potrafić ją krytycznie ocenić przez pryzmat wartości stojących za nowoczesnym państwem prawa. Tego typu patriotyzm wykracza więc poza lokalny narodowy kontekst i opiera się na racjonalnej debacie i uniwersalnym poszanowaniu praw drugiego człowieka. Dla Habermasa jest to symboliczne

przejście od orientacji *ethnos* do *demos*. By to przejście w pełni się dokonało, zdaniem Habermasa, potrzebna jest wspólna europejska konstytucja, która dzięki formalnemu włączeniu obywateli w demokratyczny proces, na stałe mogłaby zaszcześcić ideały praworządności, a w rezultacie wytworzyć „solidarność wśród obcych” [5].

Takiego stanowiska broni niemiecki filozof w debacie z J. Ratzingerem, która toczy się nieprzerwanie na łamach prasy od 2004 roku. Ratzinger odwrotnie niż jego polemista poszukuje źródeł tożsamości europejskiej w przeszłości. W jego opinii wystarczy rehabilitować stare zasady, spod znaku *christianitas* i nadać im bardziej współczesny kształt, by stworzyć silną europejską tożsamość, niepodatną na moralny relatywizm i szereg innych zagrożeń płynących ze współczesnej cywilizacji. Tożsamość, która jest wedle niego niezmienna i ponadczasowa jak samo chrześcijaństwo [6].

Habermas również zwraca uwagę na relatywizm, choć inaczej go rozpatruje. Problemem nie jest dla niego pluralizm systemów wartości, lecz zanik racjonalności debaty na ich temat, którego źródła upatruje w subiektywizacji rozumu. W sferze prywatnej skutkuje to koncentracją wyłącznie na własnych potrzebach i konsumpcjonizmem, w sferze publicznej rozpadem więzi integrujących, zanikiem demokratycznego tworzenia opinii, a ostatecznie odpolitycznieniem samych obywateli.

Ważnym zagrożeniem jest również islamski fundamentalizm. I tu zdają się spotykać obaj Niemcy, zresztą nie tylko oni. Choć znowu, Ratzinger potępia fundamentalizm, albowiem dyskredytuje religię jako taką, Habermas bo stoi w sprzeczności z nowoczesnością, będąc w istocie zjawiskiem *stricte* nowoczesnym. Z drugiej strony widać zmianę w poglądach Habermasa, który po atakach z jedenastego września, skłonny jest przesunąć granicę kompromisu rozumu z wiarą dalej, aniżeli zwykł to robić w przeszłości.

Europejska „klasa dla siebie”

Jak widać zatem, wzmocnienie tożsamości europejskiej może wymagać wyjścia poza tożsamość narodową i przejście do tożsamości ponadnarodowej. Przejście, które w dużej mierze dzięki procesowi globalizacji, już się dokonało. Wymiana handlowa, edukacyjna, naukowa i turystyczna systematycznie pogłębiają więzi łączące Europejczyków. W każdej z tych dziedzin rozwój zależy od kooperacji i wzajemnej współpracy i ma konkretny wymiar. Ciągłe jednak to za mało by przestać myśleć o Europie w kategoriach „ci z Brukseli” i zacząć ją utożsamiać z nami.

Tożsamość europejska oczywiście nie wyklucza tożsamości narodowej. Systematyczne badania popularnego Eurobarometru wskazują, że mieszkańcy Unii, czują się zarówno Europejczykami jak i przedstawicielami swoich narodów. Poza tym kultura polityczna z reguły nie stoi w sprzeczności z narodową tradycją, gdyż są to różne porządki. Można być Polakiem kultywującym lokalną tradycją i jednocześnie Europejczykiem, respektującym europejskie standardy. Mamy tu raczej do czynienia z nakładaniem się tożsamości (w języku angielskim mówi się o *overlapping identity*) aniżeli z ich antagonizmem.

Oczywiście czasami dochodzi do konfliktu, jak w przypadku Karty Praw Podstawowych, którą kraje o rodowodzie katolickim (cokolwiek to znaczy), w tym Polska odrzuciły. W rzeczywistości jednak nie do końca wiadomo czy był to efekt niekorzystnej koniunktury politycznej, czy wynik rzeczywistego światopoglądu. W każdym bądź razie obywatele, przynajmniej w Polsce, nie mieli okazji wypowiedzieć się w tej kwestii w referendum.

Karol Marks rozpatrywał kategorię klasy poprzez dwa typy: „klasę w sobie” i „klasę dla siebie”. Pierwsza ma charakter obiektywny i stanowi produkt historycznej dialektyki. Druga powstaje w wyniku uświadomienia sobie własnego położenia i na tej podstawie tworzy poczucie wspólnoty i solidarności. Obecnie, jak stwierdza Winkler, europejska tożsamość przypomina klasę w sobie, jest słaba i rozproszona. By stać się klasą dla siebie Europejczycy muszą uświadomić sobie zmiany jakie zachodzą na międzynarodowej scenie oraz odkryć w sobie poczucie wspólnotowego my, które już istnieje, ale z różnych powodów nie może dojść do głosu.

Nie chodzi o to by zbudować nowe supermocarstwo, czy powrócić do misji cywilizacyjnej z epoki kolonializmu czy imperializmu. Nie ma na to zgody w wielobiegowym świecie. Czas skończyć również z samobiczowaniem spod znaku postkolonializmu i postimperializmu. Bo choć akurat na to zgoda w świecie istnieje, nijak ma się to do naszych interesów. Trzeba stworzyć silną, samoświadomą Europę, mającą realny wpływ na losy świata. Ci co myślą, że da się to zrobić w pojedynkę, kurczowo trzymając narodowej spódniczki, to fantaści. Im dedykuje weto

prezydenta, który notabene zwlekając z podpisaniem traktatu lizbońskiego zdaje się, że po raz pierwszy w historii wetuje sam siebie. Reszta niech zwiera szeregi, idzie nowe.

Przypisy:

[1] Całość tutaj: [Global Trends 2025: A World Transformed](#)

[2] Jürgen Kocka, *Wo liegst du, Europa?*, Zeit 49/2002.

[3] Wywiad z H. A. Winkler, Po co Europie jej narody, Gazeta Wyborcza, wydanie świąteczne 2007.09.07

[4] Timothy Garton Ash, *Europa? Sorry, wir sind Briten*, Zeit 11.2001.

[5] Por. J. Habermas, *Obywatelstwo i tożsamość narodowa. Rozważania nad przyszłością Europy*, Warszawa 1993, s. 1-19.

[6] Więcej na ten temat patrz: [K. M. Gawron: O tożsamość europejską - spór Habermasa i Ratzingera](#)

Marcin Punpur

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie. Zainteresowania: filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-12-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6240) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6240>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl